

PRENUMERATA**W MIEJSCU:**

rocznie . . . rs. 3 kop. —
 półrocznie . . . rs. 1 kop. 50
 kwartalnie . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru
 kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . rs. 4 kop. 40
 półrocznie . . . rs. 2 kop. 20
 kwartalnie . . . rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
 petitu lub za jego miejsce.
 za 2—6 razowe po kop. 4 za
 wiersz.
 za 7—10 razowe po kop. 3 za
 wiersz.
CENA OGŁOSZEŃ
 na pierwszej str. podwojua.
 Reklamy po 10 k. za w. petitu.
 Cena ogłoszeń zagranicznych po
 10 kop. od wiersza.

Biurow Redakcyi i ekspedycyi główna, w domu W-go Michelsona
 obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie
 księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura
 „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie.
 W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki — prócz tego,

w Częstochowie	W Gaszceki.	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	„Janiszewski Stan.	w Łodzi	„Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„Krzemienieński Jul.	w Radomsku	„Olszewski Michał
w Dąbrowie	„Tomaszewski J.	w Rawie	„Szewiłowizński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

2 SKLEPY

do wynajęcia w każdym czasie w Hotelu Kra-
 kowskim. Wiadomość u Właścicielki. (2—2)

DOBROSLAW KLEJNA

były adjunkt prawny b. Banku Polskiego mianowa-
 ny został przez Sąd Okręgowy Warszawski Adwo-
 katem przysięgłym w Warszawie. Kancelaryję otwo-
 rzył na Elektoralfiej № 28, mieszkania № 15. (6—1)

BOLESŁAW SCHMIDT

b. podsędek b. sąd. pok., ostatnio sekretarz (pisarz)
 hipoteczny, mianowany Notaryjuszem przy kance-
 laryi hypot. sąd. m. Będzinie, otworzył kance-
 laryję w Żarkach. (3—1)

OGIER ANGIELSKI

gniady 2 ar. 4½ w., stanowi w Grabie pod „Petro-
 kowem” za opłatą rs. 9 i rs. 1 na stajnię. Tamże do
 sprzedania ogier angielski ciemno-gniady rosły lat
 3 bez wad. (3—1)

W dominium Dąbrowy Rusieckie po-
 krywać będzie kłacz od 10 lutego

OGIER

brudno kasztanowaty „Walmer” po Young En-
 gland II od „Victory”, nagrodzony w r. 1884 listem
 pochwalnym w Warszawie. Cena pokrycia rs. 10 i
 na stajnię rs. 1.

Tamże do sdrzedania 7 młodych krów i
 buhaj pół krwi holenderskiej. (2—1)

GROCHU

w każdej ilości dostać można w Lublinie, w domu
 handlowym.

„Donimirski & Comp. “

Dowolna

stopa procentowa.

Procent prawny, a raczej przymusowe
 maximum procentowe, zostało zniesione.

Uchwała Rady państwa z d. 17 (29) gru-
 dnia 1885 r. odwołuje obowiązujące dotych-
 czas przepisy o procentie prawnym, a usta-
 nowienie wysokości jego pozostawia dobro-
 wolnej umowie. Ponieważ przepisy te ma-
 ją już u nas moc obowiązującą, przeto, przy
 nowo zaciągających się pożyczkach, można
 najzupełniej legalnie umawiać się o procent
 i stanowić go bez żadnego ograniczenia,
 tak w umowach prywatnych jak i urzędow-
 ych (przed notaryjuszami sporządzanych).
 Tem samem można umówiony procent za-
 bezpieczać i hipotecznie.

Nowe prawo zna procent prawny 6%,
 ale tylko w tych wypadkach, kiedy nie by-
 ło umowy co do procentu a można go je-
 dnak żądać, np. w razie zaszędzenia sumy
 pierwotnie bezprocentowej, z procentem od
 daty skargi.

Nowe przepisy nie stosują się do poży-
 czek zaciągniętych pod dawnem prawem,
 co do których obowiązuje i nadal dawna
 stopa procentowa; wskutek tego, przy za-
 sądzaniu sum z mocy tytułów, powstałych
 pod dawnem prawem, sądy przyznawać będą
 w stosunkach handlowych 6%, a w cy-
 wylnych 5% jak dawniej.

Prawodawca, pozostawiając wolnej umo-
 wie stron oznaczenie wysokości procentu,
 chciał jednakże zasłonić dłużnika przed
 możliwym wyzyskiem wierzyciela i dlatego
 stanowi, że pożyczka, wzięta na procent
 wyższy niż prawny, może być zwrócona
 wierzycielowi przed terminem, w ciągu 6
 miesięcy po zaciągnięciu, za 3 miesięcznem
 zawiadomieniem wierzyciela. Rozumie się,
 że w takim razie za czas korzystania z po-
 życzki liczony będzie procent umówiony,
 nie zaś prawny.

Zniesienie przymusowej stopy procento-
 wej dawno już było pożądanem, gdyż ogra-
 niczenie w tym kierunku nie tylko że nie
 przynosiło praktycznie żadnych korzyści
 dłużnikowi, ale nawet narażało go na szkody.
 Na 5% lub 6% nikt prawie nie lokowa-
 wał kapitałów; chyba tylko wyjątkowo uczci-
 wi opiekunowie bogatych małoletnich zada-
 walali się takim procentem, o ile kapitały
 pupilów lokowali u krewniaków swoich lub
 przyjaciół. Powszechnie przyjętą normą
 procentową w miejscowych stosunkach było
 10%, ale, ponieważ wierzyciel nie mógł za-
 bezpieczyć sobie takiego procentu, brał go
 z góry za rok naprzykład, albo, jakto ro-
 bili względniejsi, kazał sobie z góry płacić
 przewyżkę, i to za czas dłuższy; często
 nawet, na wszelki wypadek za czas przy-
 puszczonego procesu, przez który liczył się
 tylko procent prawny, dopisywał coś do
 sumy, czego nie poparłby wypłaconą wa-
 lutą. W ten sposób procenty zamieniały
 się na kapitał i od razu zacięgało się dług
 większy nad rzeczywistą potrzebę. Nie by-
 ło też dłuższych lokacyj kapitałów nad
 roczne; roczny termin pożyczki stał się nie-
 jako typowym; nikt bowiem nie poprzesta-
 wał na procencie prawnym, a nie miał mo-
 żności zabezpieczenia sobie zapłaty procent-
 ów nadprawnych w inny sposób, jak tylko
 chwytając je z góry i, co rok strasząc wy-
 magalnością sumy.

Że termin roczny dla lokacyj hipotecz-
 nych był za krótki nie potrzeba dowodzić,
 a że nie był wywołany niczem innym, tyl-
 ko przymusową stopą procentową widzimy
 ztąd, że bardzo wiele kapitałów prywatnych,
 pierwotnie na rok lokowanych, pozostawało
 na hipotekach po lat kilka, a nawet i kilka-
 naście. Wielu wreszcie powstrzymywało
 się od wypożyczania na hipoteke, ponieważ
 dla rubla lub dwu na setce nie chcieli wcho-
 dzić w kolizyję z prawem, a na 5% mogli
 lokować swe sumy bez porównania do-
 godniej w papierach procentowych.

Wskutek tego proceder wierzycieli znowu
 zmonopolizował się w rękach ludzi mniej
 wrażliwych na zakazy prawa, ale za to ob-

darzonych wielką żądzą pomnażania swoich
 kapitałów. Rozumie się, że takie zmonopol-
 izowanie nie mogło wyjść na dobre dłuż-
 nikom, a cała opieka prawa im udziela-
 na z groźbą kary za lichwę na wierzycieli
 rzeczywiście tylko tym ostatnim przynosiła
 korzyść; wierzyciel bowiem, prócz wynagro-
 dzenia za wypuszczenie z rąk kapitału i pew-
 nego równoważnika za ryzyko, uważał za
 właściwe doliznąć w stopie procentowej ry-
 zyko za groźącą mu karę, która zawsze
 szczęśliwie go omijała, zamieniając się na
 odpowiednią ilość monety, osiadającej w je-
 go pugilaresie.

Zebrawszy wszystko, co się powyżej po-
 wiedziało widzimy: 1) że nowe prawo us-
 sankcjonowało tylko stan rzeczy oddawna
 w praktyce życiowej istniejący; 2) że winno
 ono zwiększyć ilość kapitałów, poszukujących
 lokaty, przez wciągnięcie w szereg wie-
 rzycieli tych, co dotychczas mieli skrupuły
 porać się z pożyczaniem; wskutek tego stopa
 procentowa zmniejszyć się powinna w
 porównaniu z praktykowaną przez dotych-
 czasowych monopolistów i 3) że zaprowa-
 dza ono lokaty długoterminowe, odpowie-
 dniejsze naturze lokacyi hipotecznej, a nie-
 zmiernie dogodnie dla dłużników.

Wiadomości Bieżące.

— **Żebractwo uliczne.** — Już kilka
 razy podawał „Tydzień” wiadomość, że u-
 liczni żebracy przez Towarzystwo Dobro-
 czynności zostali zbadani i że niektórym
 z nich, w celu usunięcia żebractwa ulicz-
 nego, wyznaczono tygodniowe wsparcia.
 Jak się okazuje, nie wszyscy mieszkańcy o
 tem wiedzą, a niektórzy może i świadomie
 usiłowań Towarzystwa nie popierają; wsku-
 tek tego, w piątki można jeszcze spotkać
 włóczące się po domach i ulicach, aczkol-
 wiew mniejsze już partyje publicznych na-
 trętów.

Ze względu na to włóczenie się, ponow-
 nie podaje się do wiadomości, że do 8 lute-
 go b. r. poddano rewizyi i badaniu 61 pu-
 blicznych żebraków i żebraczek. Z tej li-
 czby, 23 udzielono tygodniowe wsparcia, na
 rozdawanie których *umyślnie* wyznaczono *po-
 niedzialki*. Ci, którzy kart nie otrzymali,
 są albo nie miejscowi (choć ze względu na
 porę zimową i część zamiejskich do wsparć
 przypuszczono), albo mają rodzinę któ-
 ra może ich utrzymywać, albo też — a
 takich największa ilość — są to *sui generis* o-
 szuści, robiący z żebractwa przemyśl, do pracy
 zdolni, a tylko wyzyskujący łatwościerność
 publiczną.

Listę żebraków, którym wydano karty na
 prawo wsparcia od Tow. Dobroczyn., wrę-
 czono p. poliemiastrowi; do usunięcia zaś
 reakty z ulic i domów, Towarzystwo samo
 nie posiada żadnych doraźnych środków. Wy-
 pada więc tylko, ażeby każdy z mieszkań-
 ców, jeśli chce współdziałać z Towarzy-
 stwem, włóczącym się natrętom do rąk nie

nie dawał, skierowując natomiast dawniejsze piątkowe datki do *kasy Towarzystwa*.

Przy zobopólnej tylko tego rodzaju działalności, przy energicznym wytrwaniu wobec natarczywej i bardzo często fałszywej choć sprytnie udanej niemocy i nędzy, będzie można, jeśli nie zupełnie usunąć, to przynajmniej zmniejszyć tę jedną z większych i wstrętniejszych chorób społecznych.

Do jakiego stopnia rozmaitego rodzaju udawania są wystudjowane, najlepiej wskazuje ta okoliczność, że, pomimo drobiazgowej rewizji i badania, Towarzystwo Dobroczyń. zmuszone było cofnąć przyznane już kilku jednostkom stałe zapomogi. Fakt ten przytaczamy tylko jako dowód, że szersza publiczność znacznie łatwiej w błąd może być wprowadzona.

Objasniwszy zatem w ten sposób niewtajemniczonych, mamy prawo spodziewać się, że publiczność usiłowanom Tow. przyjdzie z pomocą i włóczący się po domach i ulicach żebracy nie będą nadal demoralizowani. Włóczenie się takie, o ile wiadomo, szejciwemu nawet wprost przepisanym prawnym; rozmażaniem zaś próżniaczej, wyzyskującej ludzką łatwowierność rzeszy, w żaden sposób nie może się uważać za dodatnią społeczną działalność. Wszelka w tym względzie niewłaściwa miękość, nie korzyść lecz szkodę społeczeństwu wyrządza, podtrzymując tylko i rozmażając pasorzytnictwo społeczne...

— Koncert. Przyznajemy z góry, że koncert, jaki zapowiedziały rozlepione przed kilku dniami afisze na dzisiejszą niedzielę (14 lutego) przedstawia się nam bardzo sympatycznie, tak z powodu talentu muzycznego koncertantki panny *Jadwigi Iwanowskiej*, jak i daru jej deklamacyjnego, który ma być nieposłędni. Panna J. jest wychowanicą konserwatorium warszawskiego; deklamacyi zaś uczył ją p. Kotarbiński, mierzny zdaniem naszym artysta, ale świetny deklamator. Na podstawie tego, co słyszeliśmy o pannie J., sądzimy, że byłaby ona

bardzo pożądanym nabytkiem dla sceny krajowej, po opuszczeniu takowej przez p. Popiel; do czego też o ile wiemy, panna J. bardzo jest namawiana przez swego nauczyciela deklamacyi, od czego jednak wstrzymuje ją wysokie zamiłowanie do muzyki.

Druga koncertantka dzisiejsza, panna *Szezigier*, jest jedną z lepszych artystek opery warszawskiej.

Program, o którym mówić będziemy przy szczegółowem w przyszłym tygodniu sprawozdaniu z koncertu, jest bardzo urozmaicony.

— Dwa przedstawienia amatorskie, organizowane na rzecz Dobroczyń. przez pana S., odbyć się mają d. 27 lutego i 13 marca. Na pierwszym, jak się dowiadujemy, wystawione zostaną jednoaktówki: *Trzy domina Fredry* (syna), *Chleb ludzi bodzie* Bliźnińskiego i *Folwark Primrose*; na drugim zaś *Czarłowska ława*.

— Rada Zarządzająca Tow. Dobroczyń. mu zaszczyt niniejszem uprzejmie podziękować za ofiarowane na rzecz tegoż Towarzystwa przez W-ną *Jadwigę Karlińską* kosztowności, które kasę tegoż wspomogły o rs. 119 kop. 65; oraz za pierścionek złoty sprzedany za rs. 5, a ofiarowany za pośrednictwem W-go *Jędrzejewicza*, przez nieznaną ofiarodawczynię.

Prezes *Boduszyński*.

Sekretarz *Swiecimski*.

— Z powodu „Krwawego śniegu, spadłego w Stobiecku pod Radomskiem, we „Wszehświęcie” znajdujemy relacyję pr. *Aleksandrowicza* i d-ra *Bujwiada*. Z relacyi tej dowiadujemy się, iż w nadanym płynnie znaleziono jedno komórkowe wodorosty rozmaitej wielkości i barwy. Pomiędzy wykształconemi osobnikami dają się spostrzeżać i *zoospory* w ruchu (zarodniki); te ostatnie w kulturze, po upływie godzin 60, wydały *zoospory* pochodne. Dotychczas postawiony został wniosek, że wodorost nadesłany nie zgadza się z wodorostem czerwono-

nym, barwiącym śniegi na górach i niekiedy wody w stawach, a znanym pod nazwą *Haematococcus pluvialis* i *Haematococcus nivalis*; chociaż powyżej wzmiankowani badacze dopuszczają, że barwne ciała musiały być przez wiatr południowo-zachodni zdmuchnięte z gór i spadły ze śniegiem w Stobiecku, tak jak w innych miejscach z deszczem. Dalsze badania prowadzą się, a wyniki ich będą podane.

— Ofiara. Dnia 22 listopada r. z. pan *Matrosow* sędzia pokoju 2-go rewiru m. Piotrkowa otrzymał list od panny *J. K.*, do którego dołączone zostały i przeznaczone na rzecz Towarzystwa Dobroczyń. „narzucone jej — jak sama pisze — przez *arcypriymną (!)* osobistość” następujące przedmioty: garnitur złoty, srebrna bransoletka, łańcuszek złoty, takżej binokle, dwa pierścionki album i bombonierka.

Panna *J. K.* dorzuciła przytem od siebie rs 50, oraz broszurkę p. t. „przyczyny bezzeństwa” na intencyję, aby „Bóg uchronił ją w przyszłości od tak przyjemnych konkurentów, którzy najświętsze uczucia traktują jak interes handlowy i niby nowożytni Jazoni zwracają swe afekta tylko w stronę złotego runa i w skutek tego sromotnych doznają porażek.”

List powyższy, pieniądze i przedmioty wartościowe, pan *M.* w dniu 25 listopada, przesłał Zarządowi Towarzystwa, upoważniając takowy do ujawnienia w miejscowych pismach okoliczności towarzyszących tak wspaniałemu darowi.

W dniu 7 b. m. w lokalu *Taniej Kuchni*, przedmioty wymienione sprzedano za ogólną sumę rs. 119 kop. 65. Razem więc z tego źródła, do kasy Towarzystwa wpłynęło rs. 169 kop. 65.

— (Nadesłane). Szanowny Redaktorze! Przeczytawszy w ostatnim numerze pisma „Tydzień” artykuł p. t. *Bezczelność* i zauważywszy drobną niedokładność w przedstawieniu faktu, czuję się w obowiązku takowy wyjaśnić; ze względu zaś na uczy-

NI TO—NI OWO.

XXV.

Niech żyje książe *Bismarck* i jego promienna łysina!

Oburzenie, jakie zdołał w nas wreszcie wywołać—raduje mię niepomiernie.

A to dlaczego?

Raz dlatego, że mi przypomina wesołą przypowieść o bąku, co usiadł na trąbie słońca, a powtóre, że choć na chwilę płynąca w żyłach naszych serwatka zamieni się w „krew bawołą”—jak mówi *Benottzo*.

Inniemi słowy: wszelkie wyjątkowe dekrety to istne bąki gdy chodzi o zabicie narodowości, a jednocześnie najdzielniejszy środek wstrzyknienia bawolej krwi w arteryje usypiającego w bezmyślnym śnie tłumy.

Nawet wiedeński *Tageblatt*, mówiąc o bismarkowskich kolonizacyjnych mrzonkach, wróży, że książe przelicezy się i—w polskich moczach utopi tylko tysiące niemieckich pienków.²⁾

„Tageblatt” prawdę mówi. A więc obok słusznego gniewu i oburzenia, jednocześnie cieszyć nas powinien ten kwik w sejmie krzyżackim dwustu czterdziestu... *szweinmannów*, skaczących wokół areny, na której, z przyzwyczajenia wysokości, świeci... nieprzyzwyczajony łeb pruskiego *kirasyjera*.

Więść publiczna niesie, że niejaki *Walfinger* z Wrocławia, starający się o koncesyję na kolej konną z Prus, przez *Kalisz Łódź* i *Łęczycę* do *Kutna*, nie pręcej takową otrzyma, aż się zobowiąże przywieść nam słynną ową łysinę pierwszym zaraz wagonem.

Dopieroż by to była uciecha, a piotrkowskie góra!..

Co do mnie, jabym na pana *Walfinger* inny jeszcze nałożył warunek: a mianowicie,

żeby zamiast koni, zaprzęgał do swoich tramwajów niemców *Łódzkich*, tych, co to im na polskim chlebie za duże brzuchy porosły, a co się mimo to po polsku mówić nie nauczyli. Taki np. *szweinman*, o którym jedna z gazet donosi (*) „że na posady korespondentów przyjmuje tylko osoby (?) przybyte z Niemiec”, pierwszy kwalifikowałby się na tramwajowego konia. Jeżeli zaś gazeta ową nie wymieniła imienia i nazwiska owego pana, dowiodła, że w żyłach członków jej redakcyi nie będzie już chyba nigdy płynąć krew bawoła!..

Jaka zaś płynie w piersiach piotrkowskich kupców, do których przed kilku dniami przyjeżdżał z Wrocławia jakiś *einman*—tego nie wiemy. Mamy jednak pewne wskazówki, że panowie kupcy, dla miłego grosza nie przestali dotąd wchodzić w stosunki handlowe z niemcami. Jeżeli tak jest w istocie, to nie dziwnego że ci ostatni kpią z nas sobie i, w własnym naszym domu zakładając kantory, wyrzucają z nich domowników a zwolują swoich *lanemano*w. Mówicie nam, że niemiecka tandeta, jest tańszą od francuzkich, belgijskich lub angielskich towarów; być może — ale tandeta zawsze tandeta, tyle warta... co i wasza wymówka wykrotna i egoistyczna, lub towar wasz nadpłynny i zwiędzrzały.

Co prawda, to u nas wszystko prędko wietrzeje: dobre postanowienia, świetne projekty, energiczne zamiary, wszystko... Zostają tylko dobre chęci, którymi, bez obrazy *lucypera*, piekło zabrukowane. To też bruku takiego nikomu nie zazdroszczę; musi on być chyba podobny do niedawno położonego na naszej „*Moskiewskiej*”, stokrój gorszej pod tym względem od naszej „*Petersburskiej*”, co dla mnie jest

wskazówką kierunku sympatyj tutejszej muniępalności, zwracającej się więcej w stronę pana *Komarowa* niż p. *Katkowa*, choć i ten ostatni... uczynia już niemców mniej lubić i mniej zapamiętałe bije im brawo. Jestto zresztą mój domysł tylko, za słusność którego nie dałbym i szeląga, tak jak ks. *Bismarck* za przyrzeczenia królów pruskich.

Nie wiele więcej dałbym za wiarogodność niektórych faktów przedrukowywanych z „*Tygodnia*” przez pewne pisma warszawskie... *Krwawy deszcz* np., o którego pojawieniu w Stobiecku donosiliśmy niedawno, przeistoczył się w jednym z *Kuryjeków*, w *deszcz ognisty (!)* — koronki zaś piotrkowskie, stawiane przez nas wyżej od *karlsbadzkich*, w Warszawie zakasowały odrazu „*brabanckie*” (!!!).

I czegoż to dowodzi? Oto tego, że niektórzy reporterzy albo nie nauczyli się jeszcze dobrze czytać, albo też w podnoszeniu do najwyższej potęgi wszystkiego co swojskie, przeszli nawet piotrkowskich szwinistów, gotowych nieraz zrobić słońca... z muchy!

Nadewszystko podobał mi się ten „*deszcz ognisty*.” Gdyby wieść o nim wcześniej się była pojawiła, dopieroż by to zwiększyła grozę złowrogich na ten rok przepowiedni! dopierożby to nasze dewotki zaczęły demoralizować kulawych dziadów, sypiąc im jałmużnę, wbrew może woli *dwunastu* apostołów *dobroczyńności*, którzy woliliby rozdać ją pomiędzy kulawe baby.

Co do mnie, wierząc mi, wolałbym się zaprzędać w niewolę *babilońską*, niż czynić porządek a sprawiedliwość pomiędzy baby. W ostateczności, wolałbym już sam być

(!) „Kuryjer Codzienny”.

(!!!) „Wiek”.

(*) „Kuryjer Warszawski”.

niony mi w końcu artykułu zarzut, sądzą, że szanowny Pan zechce tę parę słów w swem piśmie pomieścić.

Otóż w zaprzeszłą niedzielę wszedł do mej dystrybucyi jakiś podróżny Niemiec i w nadsprejskim żargonie począł domagać się datku. Na zwróconą sobie propozycyję, aby zechciał wyrażać się po polsku, Niemiec ów uporezywie w dalszym ciągu po Niemiecku o datek nalegał. Gdy znecierpliwiony, kazałem mu szukać pomocy u Bismarcka, przypomniawszy sobie wreszcie polską mowę odrzekł: „so pan sobie miszlił Bismark—to posządny szlofik, mądra głóć; tilko ten polska naród jest taka kłupia so pięćset lat pociebuj jeście szyć, aby zmądrzał... Tu urwał nagle zacierzwiony Niemiec, gdyż ani spostrzegł, jak znalazł się w rynsztoku, z którego po chwili powstawszy, ujadł jeszcze, ale już z daleka.

Nadmieniam w końcu, że przy całym zajściu obecnymi byli, znajdujący się chwilowo u mnie w sklepie, pp. R. K. i W. A. M. Sokolowski.

— **(Nadestane).** Szanowny Panie Redaktorze! Jako upoważniony przez kolegów myśliwych, pospieszam z przesłaniem W-mu Panu na rzecz Tow. Dobroczyńności z przeznaczeniem specjalnem dla niezamożnych uczniów gimnaz. miejscowego, *rs. 5 k. 70*, powstałe z umówionych kar, za bezskuteczne ranioną lub chybną zwierzynę, na polowaniu, w dniu 7 b. m. odbytem w dobrach Wykno.

Pożądanem byłoby, tak w interesie ubogich jak i zwierostanu, aby inicjatywa gościnnego gospodarza znalazła chętnych nasładowców. Racz łaskawie przyjąć zapewnienia i t. d. *A. Rychter.*

— **Kolej dąbrowska.** Według ogłoszonej już w „Praw. wiest.” uchwały, komitet ministrów dozwolił zarządowi kolei dąbrowskiej przedłużyć linię kolejową od stacyi Strzemieszycze do granicy pruskiej i austrijackiej, mianowicie do Sosnowca i Granicy; tudzież pobudować odnogę do ko-

palni węgla kamiennego w Dąbrowie. Pierwsza linija ma być długa na 19,42 wiorsty, druga na 4,1 wiorsty.

— **Nominacyja.** Pan S. Szwarcenberg, dotychczasowy pomocnik adwokata, mianowany został adwokatem przysięgłym.

— **Dymisyję** otrzymał na własne żądanie sekretarz kancelaryi dyrekcyi naukowej łódzkiej, Antoni Ptaszyński.

— **Sprawozdanie** Towarzystwa Dobroczyńności za pierwsze trzy miesiące istnienia, czyli za czas od 13 (25) października 1885 do 20 stycznia (1 lutego) 1886 roku.

PRZYCHÓD.

	Rs.	kop.
1. Oplaty od 126 członków rzeczywistych (z tych osób 9 za rok, pozostała liczba 117 osób za pół roku)	434	—
2. Członkowie ofiarodawcy, osób 8, wniesli rocznej składki	11	—
3. Ofiar jednorazowych od 9 osób	153	90
4. Kapitał ofiarowany przez W. Burckarda listami Zas. Ziem. Ser. I (czasowo Towarzystwo ma prawo użytkować tylko z procentu)	1000	—
5. Z 17 książeczek rewizorych, wydanych dla zbierania ofiar	117	78
6. W miejsce powinszowań noworocznych	55	50
7. Z teatrów rs. 424 kop. 40 i z balu rs. 136 kop. 30	560	70
8. Ze sprzedaży ustawy	3	80
9. Z pozostałych funduszków tan. kuchni	268	24 1/2
Razem przychód	2604	92 1/2

WYDATKI.

1. Za druk ustawy rs. 8, kancelisio za 3 miesiące rs. 30, oświetlenie sali w czasie dyżurów i sesyi rs. 2 k. 37	40	37
2. Za 32 skarbonki blaszanych	24	—
3. Na wpisy dla 2 uczn. gimnazjum	32	50
4. Na 4 niedzielne wsparcia dla żebraków	29	40
5. Na pogrzeby dla 3 osób	13	—
6. Na jednorazowe wsparcia dla 37 osób	104	—
7. Na wsparcia miesięcznie dla 15 osób	34	—
8. Na kupno maszyny do szycia	6	—
Razem wydatkowano	283	27
Pozostaje zatem gotowizny w kasie po 20 stycznia (1 lutego) 1886 r. rs. 2321 kop. 65 1/2.		
Kapitał ten mieści się obecnie: W listach zast. Tow. Kred. Ziem. ser. I z 8 ku-		

ponami rs. 600, które kosztują 1592 02
Na książeczkach kasy oszczędności 216 —
W biletach bankowych i drobnemi 513 63 1/2

R a z e m 2321 65 1/2

Nadto w styczniu r. b. przyznano a nie zapłacono jeszcze:

Na opłatę nauki w szkółce elementarnej od 5 uczn. po rs. 1 kop. 50 miesięcznie, razem rs. 7 k. 50. Na dwa obiady dziennie dla 3 biednych uczniów gimnazjum miesięcznie około 9 rs.

Na częściową opłatę niezbędnych potrzeb w stosunku 20 rs. rocznie dla biednego cłopa umieszczonego w terminie w blacharza Zmigrodzkiego.

Przyznano bezpłatnych obiadów z taniej kuchni przybliżenie za rs. 6 kop. 30 miesięcznie dla dwóch osób.

Wszystkie powyższe wymienione decyzje postanowione były większością głosów członków Rady, na 13 odbytych posiedzeniach w lokalu taniej kuchni, w poniedziałki każdego tygodnia.

— **Wzajemne towarzystwo ubezpieczeń od ognia.** Dziewięciu obywateli ziemskich gubernii kaliskiej stara się o pozwolenie na utworzenie w tej gubernii wzajemnego towarzystwa ubezpieczeń od ognia i projekt odnośnej ustawy przedstawili komu należy.

Celem towarzystwa jest indemnizacyja członkom towarzystwa strat od pożarów, które dotknęły ich ruchomości, zarówno jak i nieruchomości, a w razie pomyślnego rozwoju interesów towarzystwa i dopuszczenie ich do pobierania odsetek od wkładów, a to wszystko przy najwyższem premium.

Niestety, pisze „Warsz. Dniew.”—towarzystwo to stałoby się współzawodnikiem istniejącego, bardzo pożytecznego towarzystwa ubezpieczeń gubernialnego, którego interesy nie są w szczególności dobrym stanie. Wątpi przeto „Warsz. Dniew.” ażeby wspomniana ustawa, przynajmniej w obecnej jej formie bez skrótów została zatwierdzona.

— **Projekt ustawy leśnej** dla Królestwa Polskiego przesłany do Petersburga powrócił na powrót z uwagami towarzystwa leśnego petersburskiego. Uwagi te były przedmiotem narad podczas zeszlenczej wystawy rolniczej—obecnie referat zupełnie gotowy ma być wkrótce wysłany do Petersburga do zatwierdzenia. Do komitetu redakcyjnego ustawy należeli pp. Jerzy Aleksandrowicz jako prezes, Ludwik Górski, Piotr Jelenki, Józef Jeziorski, Józef Krasuski, August Ostrowski, Korneli Romocki, Hannibal Roztropowicz, Roman Wierzeński, Edward Wojcun i jako sekretarz, Karol Thieme.

— **Wystawa modeli.** Podjęta przez ś. p. Stanisława Szafarłowicza, wspólnie z kupcem i przemysłowcem warszawskim p. Maurycem Luksemburkiem, myśl urządzenia stałej wystawy modeli francuzkich ma być wkrótce urzeczywistniona. Ca-

onym dziadem lub babą, która bierze, niż jednym z onych 12-tu, którzy dają; miałbym przynajmniej czyste sumienie, że nie wnoszę pomiędzy owieczki pańskie żadnej rozterki, zawiści ani zazdrości, żem żadnej z nich nie ukrzywdził, żadnej ani ujął, ani dodał...

Wielkim przeto głosem, ni to Jeremiasz na puszczy, wołając do was „stwórzcie dom pracy a przytułku, pielęgnujcie i kształćcie nie dojrzałe, naprowadzajcie na drogę enoty zepsute”, muszę wam tymczasem przystać, że *dzis*... robicie co możecie. Nie wasza wina, że możecie niewiele, gdyż „wedle stawu grobla”. Nie rozpaczajcie jednak—chwala wasza wzrasta; bo oto patrzcie: coraz to tłumniej oblega was wszelkiego rodzaju nędza. Więc naprzód gromada nie wiast, z których większość pracować nie może bo nie chce; więc różni dawni oficyjaliści rządowi i półrządowi, prywatni i półprywatni; więc wszyscy szewcy z „Pochulanki” co sami chodzą bez butów; więc różni krawcy, którzy sami nie mają na siebie co naciągnąć; więc fryzyjerzy, katarzyniarze, malarze i różne różności, z wyjątkiem—rzeźników, którzy poszli rej wodzić w sejmie pruskim...

Nie już nie wspominam o ulicznym żebractwie, które mężu publicznego zaufania chcą *zniesić*, a mężu policyjni *ukrócić*; spór, jakiby ztąd między nimi mógł wyniknąć, sama tylko publiczność rozstrzygnąć może, nie wypychając kieszeni włóczegom. Istotnie niedołężni i *kalecy* już biorą stałe wsparcia. Kwestya ta zatem umarza się. *R.*

Spostrzeżenia przejezdne.

(feljeton nadestany).

Cicho i głucho w dawnym grodzie trybunalskim; wcale nie znać, że to karnawał.

Nie dziwnego—ciężkie czasy. U szlachty pustki w kieszeni, więc do miasta wcale nie zagłada; w kieszeni u piotrkowiaków i nadobnych piotrkowianek również płućno, a ztąd i przymusowa cisza gród zalega. Niema żadnego ruchu ani w hotelach, ani w zakładach publicznych. Do jednych tylko cukierni w pewnych poobiednich godzinach ciągną ludziska, dla odwilżenia gardła... szklaneczką herbatki, lub filiżaneczką kawki i pomówienia o „polityce“ (!).

W cukierni u p. Szymańskiego w pewnych godzinach zastajesz „głębokich” polityków wertujących dzienniki i śledzących z wielką ciekawością ostatnie wyniki krucyjaty zalecanej przez żelaznego księcia. Spostrzegasz np. przy stolicku siedzących dwóch jakichś statystów. Jeden z nich odzywa się:

— Wiesz co, Jasiu, widocznie ten Bismarek zachorował na chorobę ludożerczą, i w ostatnich czasach dostał ogromnego apetytu.—Prawda, Karolu, — odrzeczę drugi—ale zdarza się często, że zbyt ni apetyt sprrowadza nieuleczalną niestrawność, nazwaną w języku eskulapów *mizererą*, która pociąga za sobą niechybną śmierć.

W cukierni p. Jasińskiego również zgromadza się gromadka ludzi dla przeczytania czegoś, potłuczenia się trochę w bilard, poczem każdy w nogi do domu—i znowu zalega cisza.

Najruchliwszemi i może najczynniejszymi są piotrkowianki; ruch ich po ulicach nadzwyczajny. Zaczynają już spacerować około południa; po południu również spacerują i odwiedzają się wzajemnie, zbierając materyjał do plotek miejskich, ażeby tak krwawo zapracowanym można było zabawić się wieczorem. Nadstawiam tedy ucha i słyszę, że pani Hermenegilda wydała na jedną suknię rs. 200, pani Balbina kupiła okrycie za rs. 100, pani Eufemija spro-

wadziła dwie suknie prosto z Paryża, a pani Eufrozyna, na złość tym wszystkim pantom, zamierza sprowadzić z Londynu pled i suknię szkocką.

U pięci pięknej niema smac ciężkich czasów: „mężu! bierz zką chcesz, byłem miała i gorzej od innych nie wyglądała!”

Koło apteki p. Gampfa w pewnych godzinach przesuwają się cienie ludzkie; to nędza szuka wsparcia, rozdawanego przez Towarzystwo Dobroczyńności. Spostrzegam kulawą staruszkę, która o kiju dąży do apteki i wyciąga z kieszeni kwit na wsparcie. Wyraz jej twarzy zainteresowywa mnie; przybliżam się zatem i zaczynam rozmowę, z której dowiaduję się, że starucha była niegdys zamożną i, miała majątek.

— Wszystko przeszło—powiada mi, mamachnąwszy w końcn ręką — przeszło i poszło.

— A cóż było tego przyczyną—zapytuję. — Dzieci, kochany panie, dzieci; chciały użyć świata, błyszcząc w nim. Najprzód straciły to, co mąż mój zostawił; później wydarły i to, co ja miałam; a bawili się, a używali, żyjąc nad stan, aż wszystko to w końcu... zmarniało i pomarło—sama jedna zostałam na świecie. Bóg trzyma mnie jeszcze przy życiu, za karę widać, że nie umiałam dzieci chować, a za pokutę służy mi oto ten kij żebraczy.

Ot i wszystko, co mnie uderzyło i na com zwrócił uwagę na waszym bruku piotrkowskim; a com widział i słyszał, to notuję tu—ku zbudowaniu innych i własnemu.

Wiesniak.

lem wystawy jest ułatwienie unikania wzorów niemieckich, które coraz bardziej się rozwielać mają w naszych wyrobach rzemieślniczych.

— **J. E. biskup Sandomierski** dał hasło zające i za nim idą już inni. Oto pasterz dyjcezyi Kieleckiej, biskup Kuliński zalecił także proboszczom sobie podwładnym, ażeby opracowali historję kościół, pod ich zarządem zostających. Kapłani innych dyjcezyj pójdą zapewne w ślady duchowieństwa kieleckiego i sandomierskiego. Były-by to ważne i pożądane dla następców pamiętki, które należałoby i na miejscu i w archiwach krajowych skrzętnie przechowywać.

— **Zmiana redakcyi.** P. Klemens Podwysocki, o którego osiedleniu się w Radomiu i objęciu redakcyi „Gazety Radomskiej” pisaliśmy przed kilku tygodniami, opuścił już to stanowisko. Kierunek piśmie przeszedł w ręce właściciela gazety, dr. Rewolińskiego.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim** zawiadamia, iż obowiązki Członków Korespondentów Towarzystwa przyjęli raczyli: ks. Przemysław Oltarzewski w Jeleńcu, ks. Ludwik Tymowski w Rembierzycach, D-r Antoni Kęcki w Gombinie, pp. Bogusław Wydźga w Tuczępach, Bronisław Czajkowski w Lewardzie, Franciszek Nuvffer w Warszawie, Wandalin Szukiewicz w Naczu, Władysław Garbolewski w Szczytnie, Julijan Herman w Monachium, Władysław Fiszer w Grajewie, Stanisław Matyskiwicz w Warszawie, Zygmunt Lubinski w Młodziejyszynie, Józef Demby w Czersku, Jan Piasecki w Cieschanowie, Broniewski w Krasieńcu, Bieżyński w Lanigotach, Henryk Korwin — Krukowski w Chołubicach.

W poczet Członków Rzeczywistych Towarzystwa przyjęci zostali pp. Stanisław Ręczkowski, Bernard Kondracki, Aleksander Kondracki, Julijan Starkman, Tomasz Przesmycki, Jacek Andrycz, Aleksander Chomiński, Feliks Stepiński.

Odpowiedź „Prawdzie”.

W № 6 „Prawdy” uczyniony został zarzut „Tygodniowi”, jakoby należało do tych życzliwych dla obywateli ziemskich, o których mowa w bajce o psach i zającu. „Prawda” sądzi, że Tydzień pragnie przyspieszenia procedury subhastacyjnej i upadek kredytu przypisuje ociężałości procesu wywłaszczenia (*).

Artykuł *questionis* „Tygodnia” wcale nie porusza tego pytania, i autorowi słowo zupełnie o co innego, czego feljletonista „Prawdy” nie chciał, lub nie mógł zrozumieć. „Tydzień” również jak i „Prawda” nie jest za zbyt szybkim i ułatwionem przechodzeniem ziemi z rąk do rąk i weale nam nie chodzi o przyspieszenie procedury subhastacyjnej, lecz o zachowanie się już wywłaszczonego dłużnika. W skutek tego, że już po odbyciu sprzedaży publicznej, nowonabywa nie bywa natychmiast wprowadzony w posiadanie nabytego majątku, dłużnik wiedząc, iż koniecznie koncem majątek opuścić musi, nie stara się dalej produkcyjnie gospodarstwa prowadzić, lecz pustoszy majątek i zabiera zeń co się tylko da. Obecnie mogliśmy przytoczyć i wskazać kilka a nawet kilkanaście majątków w samej gubernii Piotrkowskiej, gdzie wywłaszczeni dłużnicy rozbierają budynki gospodarskie, wycinają drzewa owocowe, zasypują studnie i wyrębują lasy na wspólnie z włóścijanami, mającymi w tych lasach serwituty.

Czy „Prawda” zechce i nadal twierdzić, że takie marnotrawne niszczenie gospodarstw rolnych pozostanie bez żadnego wpływu na kredyt dla rolników i że wogóle szkodliwie nie oddziałają na bogactwo krajowe?.. Czyżby „na widnokręgu Prawdy” takie czyny uznawane były za chwalebne i pozytywne a karcenie ich i wyszukiwanie przeciwko nim środków zaradczych za urąganie i szyderstwo? Sądzimy, że nie i, że zarzuty skierowane przeciw Tygodniowi pochodzą z nieuwważnego odczytania artykułu naszego, oraz że p. feljletonista „Prawdy” dostarczonego mu materiału nie umiał lub nie chciał należycie wyzyskać.

(*) Patrz artykuł wstępny „Tygodnia” w № 5 z r. b. pod tytułem *Szkolnictwa praktyka*.

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

XXV

Szkola Piotrkowska w Okresie IX-m od zniesienia klasy 8-j do zaprowadzenia t. z. „Ustawy Wielopolskiego.”

(Dalszy ciąg—patrz № 6).

Rok 1841/2. Najważniejszym w tym roku faktem życia szkoły piotrkowskiej była zmiana jej zwierzchnika. Po Siewieluńskim, obowiązki dyrektora gimnazjum objął Wincenty Smaczniski, światły i doświadczony pedagog, sprężysty i wzorowy kierownik szkoły. Pod kilkoletnim sterem

Smaczniskiego szkoła Piotrkowska znakomicie się wzniosła — młodzież szkolna ani na chwilę nie spuszczała z oka gorliwego dyrektora, o ile możności ściśle wykonywała swoje obowiązki i nie poddała się zewnętrznym wpływom, jakie niekorzystnie oddziaływały na inne zakłady naukowe, szczególnie w latach 1846 i 8. Nauczyciele idąc za przykładem swojego zwierzchnika, z małemi tylko wyjątkami, dokładali starań, aby stanąć i utrzymać się na wysokości swojego zadania. To też urzędowe i prywatne oceny ówczesnego stanu gimnazjum piotrkowskiego, przedstawiają się wogóle dodatnio. Wizytator Lewacki po tygodniowym pobyciu w czerwcu 1842 r. w Piotrkowie tak określa stan szkoły:

„Z zadowoleniem przekonałem się, że ucząca się młodzież jest spokojną, uległą i dobrze prowadzącą się, mianowicie ucz. kl. VI i VII, którzy w ciągu całego roku nie ulegli żadnej karze cielesnej. Jest to skutkiem dobrze utrzymanej karnośći szkolnej, należytej urzędowanego dozoru uczniów po za szkołą; nadewszystko jest w tem skutek usilnych starań Zwierzchnika szkoły, czuwającego w niej pilnie nad porządkiem i ściśle wykonywaniem przepisów.” Dalej, wizytator, rozbiegając wykład każdego po szczególne przedmiotu, i oddając większości nauczycieli zasłużoną pochwałę, przytacza kilka charakterystycznych wskazówek, co do wykładu niektórych przedmiotów, a mianowicie: a) w *jęz. rosyjskim*, nawet w klasach wyższych daje się dostrzegać brak dokładnego akcentu, starać się należy nauczycielowi pilnie takowy poprawiać, bo zaciągnięte złe wymawianie z klas niższych, z wielką trudnością w wyższych sprostować się daje, b) Nauczyciel *jęz. polskiego* starać się winien większą liczbę ćwiczeń polskich poprawiać. Osiągnie się zaś większa w języku korzyść, kiedy ten ciągle wykładany będzie więcej praktycznie, niż teoretycznie; kiedy materje na wypracowanie uczniom do bierane będą do ich pojęcia stosowane i zajmujące, kiedy uczący się z początku wprawiani będą w naśladowanie i przerabianie na piśmie tego, co im nauczyciel z dobrych wzorów ustnie opowie, lub przeczyta. Następnie, gdy tym sposobem uczniowie nabędą zapasu myśli, wyrazów, gdy poznają zwroty języka i mieć będą potrzebne materiały, wtedy niech się odważą i oryginalnie pisać. Bajki, przypowieści, zdarzenia historyczne, wiadomości o życiu znakomitych ludzi, niech będą przedmiotem ćwiczeń dla klas niższych, a dla klas wyższych znajdzie uczący dostateczne źródło w dawniejszych dziełach polskich i w pismach świeżo wydanych, z czem wszystkim oswoić się tylko potrzeba. c) W nauce *jęz. łacińskiego* w każdej klasie odświeżać należy w pamięci uczniów zasady gramatyki, bo na tych budowa języka stoi. Żle się wydawało, że niektórzy uczniowie, nawet w klasach najwyższych w konjugacjach i najprostszej konstrukcji robili błędy. d) W każdym przedmiocie a w *matematyce* szczególnie powtórzyć należy na początku roku w krótkości to, co się wykladało w klasie niższej. Zatem idzie, że w klasie IV-j, przed zaczęciem, algebry powtórzyć potrzeba arytmetykę, aby większa liczba uczniów tej klasy, opuszczająca zawód szkolny, umiała z arytmetyki i geometryi dobrze to, co jej niezbędnie w zastosowaniu nauki do życia praktycznego jest potrzebne. Solidometrię w kl. V z początku objaśniać należy uczniom na bryłkach, niech te jaknajczęściej będą im pokazywane, niech na nich uczą się mierzyć powierzchnie i objętości brył, niech dobrze poznają każdej zastosowanie, po takich dopiero wiadomościach przystąpić do ściślejszych solidometrii dowodzeń. e) Niedostatek dzieł elementarnych zastąpić są winni nauczyciele własnemi skryptami, porządnie i tak treściwie ułożonemi, żeby wykład żadnego przedmiotu rozciągłością swoją nie przeciążał pamięci uczniów i aby żadna nauka

nie nabywała się kosztem drugich. Mam tu szczególnie na uwadze historję powszechną i fizykę. Do tej ostatniej nauki winien nauczyciel krótki kurs na kl. VI i VII wygotować, oobeznać w nim uczniów z obecnym stanem fizyki i takowy corocznie poprawiać, w miarę jak nauka w nowych odkryciach postępuje. Wykład fizyki najwięcej opierać należy na dowodzeniach matematycznych, aby uczniowie mieli dwojaką korzyść: naprzód zastosowania geometryi i początków algebry, powtóre nabywania o prawdach fizycznych tak mocnego przekonania, jakie ani doświadczeniem, ani słownym opisem faktów zastąpionem być nie może. — f) Język *francuzki* we wszystkich klasach słabo postępuje; więcej energii i życia w uczącym obudziłoby bez wątpienia w uczniach większą do nauki ochotę, jakto ma miejsce w wykładzie innych języków. g) Ćwiczeń z nauki *religii* było za mało, potrzeba aby te zaczynały się od klasy V i wszystkie poprawiane były co do treści i języka, przez samego nauczyciela religii, który jako stróż religijnej moralności, za przykładem innych nauczycieli, zająć choć czasami powinien do stancyi szkolnych, naoocnie przekonać się o skutkach swojej nauki i o regularnem odmiawianiu pacierzy przez uczniów.”

Uczących się w 1841/2 r. było 305, patentów z ukończenia kl. VII wydano 19.

(d. c. n.).

ROZMAITOŚCI.

— **Odwet.** Wspomniałszy już niedawno, że kupcy galicyjscy powzięli zamiar zawieszenia stosunków z pruskimi kupcami i przemysłowcami. Kwestya ta, jak się okazuje, postępuje naprzód. We Lwowie, w dniu 5-tym b. m. odbyło się liczne zebranie kupców i przemysłowców, w celu naradzenia się nad sposobami zerwania wszelkich stosunków z pruskimi kupcami i fabrykantami. Po długiej i wyczerpującej dyskusyi, wybrano komisję, która ma rozearzeć referat jednego z uczestników, dotyczący tej kwestyi i w ciągu tygodnia przedstawić swoje wnioski. Kupcy korzeni w Krakowie postanowili nie sprowadzać także wódek z Gdańska, marynat ze Szczecina i Hamburga i t. p., a natomiast zawiązać stosunki z dostawcami w innych krajach.

— „**St. Pet. Wied.**” czytamy: P. J. Kurjerów pociążył następujące ofiary 1) 500 rs. na rzecz warszawskiego instytutu głuchoniemych; 2) 2,000 rs. na zapomogi dla niezamożnych a pilnych studentów uniwersytetu warszawskiego bez różnicy fakultetu; 3) 3,000 rs. na ustanowienie stypendyum imienia Kurjerowa dla niezamożnych studentów fakul. praw. uniwersytetu warszawskiego wyznania rzymsko-katolickiego lub prawosławnego, urodzonych w Królestwie Polskiem lub w guberniach zachodnich Cesarstwa, z którego przedewszystkiem korzystać mogą krewni matki zapisodawcy, Konstancyi Kurjerow z domu Tomaszewskiej, a zwłaszcza noszący nazwisko Tomaszewskich.

— „**St. Pieterburg. Wiedom.**” umieściły w N-rze 21, nowy artykuł z okazji rozpraw w sejmie pruskim. W artykule rzeczonym czytamy co następuje:

„Opinia publiczna w Prusach z umieszczeniem przyklasnej inaugurowanej przez kanclerza polityce krwi i żelaza w sprawie polskiej. Uchwala sejm zatwierdziła wszystkie surowe, ale nieuchronne środki, jakie przedsięwziął rząd pruski w swej walce ze sprawą separatystyczno-klerykałną i odtąd ludność dwumilionowa polska w Prusach może być przekonana, że wszystkie jej dążenia narodowe, wszystkie plany odbudowania zjednoczonej Polski niezależnej, napotykać będą ze strony Niemiec działanie odporne, niezajające żadnych względów, gotowe chwycić się wszelkich środków, niewyłączając i siły fizycznej. Ks. Bismarck wystąpił do walki z Polakami na życie lub śmierć; w żadne ustępstwa się nie wdaje; można postanowił zaiszczyć wszelką możliwość jakiegobądź ruchu narodo-polskiego w obrębach państwa. Mowa kanclerza na sejmie i odpowiedź dana Windhorstowi są w pełnem znaczeniu wyrazu, doniosłemi faktami nietylko w pruskiem, ale i w międzynarodowem życiu politycznem, taką stanowczością tehaż słowa Bismarcka, taką energią i taką siłą, że odtąd powątpiewanie o losie zgotowanym przez żelaznego olbrzyma dla Polaków, całkiem

staje się niepodobieństwem. Bój ze stronnikami odrodzenia Rzeczypospolitej—od słów przeszedł ostatecznie do czynu i obecnie rozprawy sejmowe w kwestyi polskiej z tego właśnie tytułu są zajmujące, że jawnie, a otwarcie świadcza, iż w obrębie Prus rozpoczął się okres krwi i żelaza dla narodowości, nie-mogącej jeszcze rozstać się z nieuiszczalnymi marzeniami swojemi."

"Jaki stosunek zachodzi między nami Rosyjanami, a początkiem nowej fazy w dziedzinie kwestyi polskiej za granicami Rosyi—nie potrzebujemy tłumaczyć. Godzi się spodziewać, że i na poddanych rosyjskich narodowości polskiej rozprawy nie pozostaną bez wpływu. Może w końcu uznają Polacy, że w Rosyi w każdym razie życie ich jest lepsze, niż gdziekolwiek indziej; że tylko szczere pojednanie z ludem rosyjskim i z państwem, może ich od niebezpieczeństwa ocalić; że pomimo wszelkich swych zapędów i pomyłek—zawsze przecie jedynie pod berłem rosyjskiego mocarstwa i potężną opieką państwowej idei rosyjskiej, mogą rachować na zachowanie tak cennych dla siebie zabytków narodowości i na szacunek dla samodzielnego dobytego dorobku rozwinięcia narodowego i świadomości. Czyż nie czas opamiętać się?... Oto brzmi echo groźnego, rozlegającego się z Berlina głosu, a dobrze będzie, jeśli usłyszą go nie tylko Poznań, ale Kraków i Warszawa!"

"Korespondent z Berlina do tygo dnika „Ruś" zastanawia się nad tem, jakie mogą być przyczyny nieusprawiedliwionej niezem kampanii ks. Bismarka przeciw Polakom. Korespondent bowiem powiada, że nikt już dziś nie przypuszcza przywrócenia Polski w dawnych jej granicach. Sam ksiądz Bismark w to nie wierzy — i dlatego nie miał powodu „rozbić sobie głowy." W wystąpieniu jego zatem coś innego się kryje.

"W skutek licznych obserwacji, mówi korespondent, i dostatecznej ilości zebranych przezemnie pozytyw-nych danych, mam powód do stanowczego utrzymywania, że wszystkie te środki stosowane będą „przeciw Słowianom" w ogólności, a jeżeli nie spadną pod nocie rządu rosyjskiego, formalnie tylko na Polaków, to w każdym razie nie na Polaków jako takich, ale na Polaków jako Słowian!

"Oczywiście ks. Bismark, z właściwą sobie ostrożnością dotąd unikał takich frazesów, jak: wypieranie Niemców przez „Słowian", „propaganda słowiańska" i t. p., lecz to poznać można w jego mowie, już z samej jej treści i z zestawienia jej z innymi deklaracjami urzędowemi, w których myśli ta przebiega się wyraźnie. Naprzykład jego ostre wyrzuty czynione marzycielom sentymentalnym, współpracującym „rewolucyjnistom francuskim i włoskim," w ich tendencyach dążących do zjednoczenia i eo ipso anti-niemieckich, jak również nazwanie tej propagandy „eudzoziemczyzną" — czyż to wszystko nie powiada wyraźnie, co pod tem rozumie należy?

Lecz tego, czego Bismark i jego urzędnicy i stronnicy unikali dotąd nazywać po imieniu, to opozycyja nie omieszczała wyraziście wypowiedzieć. Tak w przeszłych debatach jak i w teraźniejszych często spotykamy się z takimi frazesami jak „słoniżowanie i zesławianizowanie (Slavisirung) wschodnich prowincyi niemieckich" i t. p.

"Do rzędu śmiałych planów—pisze „Now. Wrem."—należy zaliczyć pochodzący z Berlina plan załatwienia kwestyi wschodniej." Trudno przypuścić, żeby plan był rządowy; prawdopodobniej powstał on tylko w głowach polityków-patryjotów. W każdym razie botujemy go. Otóż podług tego planu, podanego przez „Now. Wrem." półwysp Bałkański z portem w Salonikach ma otrzymać Austryja, a w zamian za to Niemcy zabierają Cislitawę aż do Tryjestu włącznie. Dla Rosyi pozostają cieśniny." Tyle co do samego planu. Przytoczwszy go „Now. Wrem." tak się wyraża: „Rosyja ma oddawać swój plan własny, którego określić nie potrzeba, gdyż zapisany on jest w historyi, w umyśle każdego Rosyjanina. Zbytecznym byłoby dodawać, iż caukiem jest niezgodny z niemieckim. Ale znana bałwochwalcza cześć naszych dyplomatów dla geniuszu księcia Bismarcka czegoż nie zdziałala? Przynajmniej „Sowremien. Izwiest." są przekonane, iż właśnie plan niemiecki jest uwzględniony w korespondencyi z Berlina do „Mosk. Wiedom." gdzie jest mowa o przeprowadzeniu w danej chwili na drodze pokojowej głównych historycznych zadań i celów Rosyi.

"Sowrem. Izwiest." oburzają się tem niewolniczym uginaniem się przed złowrogimi planami niemieckimi. „Oprócz Niemiec i Austryi istnieje Turcyja i Europa z Angliją, Francyją i Włochami. Turcyja zaś nie odda się dobrowolnie na zagładę, jeśli nawet w projekcie rozbioru zamierzona jest uspokojenie zachodnich mocarstw europejskich. Rosyja będzie jednak musiała nie inaczej jak wstępnym bojem wziąć to, co jej się należy. Ale czyż to jest owo urzędowe wistnienie historycznych zadań? Czyż to nie będzie właśnie gruntowaniem czyjszej potęgi i wielkości na własnych gruzach? Gdy morze Adryjatyckie jest w rękę niemieckiem, a półwysp Bałkański z archipelagiem w ręku Austryi, czyż posiadanie Konstantynopola ma jakie inne znaczenie, prócz przysporzenia nowego ciężaru, czyż sprowadza co innego nad ciągłe naprężenie stosunków, ciągłe zawikłania, nienawiść narodów, nareszcie niesłychaną hegemonię cesarstwa niemieckiego? Austryja na półwyspie Bałkańskim, to etap tylko do przejścia ziem bałkańskich w ręce Niemiec, zwłaszcza gdy Niemcom pozwolą dojść aż do Adryjatyku. Nie przedstawia to najmniejszych wątpliwości dla każdego rozumiejącego i znającego historyję."

"Z pamiętników A. I. Turgeniewa. Nowe rozdziały pamiętników A. I. Turgeniewa, zamieszczone w „Russk. Star." obfitują w anegdoty z czasów panowania cesarza Pawła. Straszamy niektóre podług „Now. Wr."—Jak wiadomo, przez pewien czas cesarz Paweł był w szczególnej przyjaźni z Angliją. Wtedy to na pomoc anglikom został wysłany do Holandyi korpus wojsk rosyjskich pod wodzą generała Berga. Pomoconikiem Berga był mianowany generał Mamajew, który swe wykształcenie wojskowe pobierał w Gatedynie. Mamajew ów został tedy wezwany do gabinetu cesarskiego. Na stole leżała mapa Europy, do której podszedł cesarz i zaczął zbliżać się generałowi. „Posyłam cię generała na czele pułku do Holandyi, pod komendą Berga" wyrzekł monarcha, i wskazując palcem na mapie Hamburg, dodał: „O! tu możeś panie, w Hamburgu wsiądziesz z wojskiem na okręty". Mamajew, który do służby wojskowej wstąpił ongi z głową ogoloną jako dziecko „odnodworiec" jednej chaty, w pow. ryłskim, gubernii kurskiej—zachował do ostatniej chwili akcent i wymowę miezkawców pow. ryłskiego. Popatrzył tedy na mapę i ośmielił się uczynić najpokorniejszą uwagę, że on już kwaterował z pułkiem w Hamburgu, ale że wówczas nie widział tam żadnego morza: była tam jakaś licha rzeczulka, lecz na niej nawet łódeczka płynąć nie mogła, a gdzież dopiero okręty i to jeszcze z pełnym ładunkiem! Na taką uwagę generała cesarz najmiłościwiej odpowiedział: „Tu idzie nie o Hamburg lecz o miasto portowe Hamburg".—„A, to przepaszam N. P. w Hamburgu rzeczywiście nie stałem na kwarterze z moim pułkiem..." Po tym oświadczeniu, cesarz zniecierpliwiony, zakomenderował „Prezłi!" Jednakowoż jen. Mamajew nie był pozabawiony swej misyi i powędrował do Hamburga.

"Originalna zabawa odbyła się w Paryżu u jednego ze znanych malarzy. Cały dom przemieniony został na żalobną kaplicę; ściany zamalowano kirem, przyozdobionym srebrnemi kwastami; wokół olbrzymiego katafalku, na którym palły się girnionce, siedziała orkiestra cygańska w kostjumach karawaniarzy; tańczono jedynie przy dźwiękach marszów żalobnych, a gdy nadeszła godzina kolacyi, służba przebrana za żałobników, wsunęła wielki karawan zastawiony jadłem i napojami. Panie zaproszone na tę fetę funebre, przybyły jednak w jasnych tualetach, a zabawa, mimo grobowego otoczenia szła, pono nader obojętność...

"Pochowana w letargu. W małej miejscowości pod Tyłżą w Prusiech, okazała się potrzeba przeniesienia grobów znajdujących się zbyt blisko muru kościelnego. Gdy otwarto przy tej sposobności trumnę zmarłej przed niedawnym czasem osmnastoletniej córki jednego z okolicznych posiadaczy ziemskich, stojącej dokoła rodzinie przedstawił się straszny widok. Niesześciwle dziewczę leżało na twarzy, włosy miało powyrywane, suknie podarte; paznokcie ogryzione; nado twarz dziewczęcia była podrapana. Nieboszczkę pochowano więc w letargu, z którego biedna obudziła się dopiero w grobie.

"Uśpiiony pociąg. Dnia 20-go grudnia r. z w tunelu Mont-Cenis, o 3 1/2 kilometra od Modany idący z Bardonecyi pociąg towarowy zatrzymał się bez żadnego usprawiedliwionego powodu, a tymczasem po drugiej parze szyn nadchodził pociąg pasażerski. Zwróciło to uwagę służby dozorujskiej na drodze, dano sygnały alarmujące i wkrótce przekonano się, że cały personel towarowy, składający się z 12-u osób był pograżony w śnie letargicznym. Po sprowadzeniu pociągu na najbliższą stacyę, zdołano wreszcie ocucić wszystkich 12 ludzi, uległych wpływowi zgęszczonego powietrza w tunelu, którego wentylacyja, jak się okazało, była chwilowo zalamowana.

"Przeciwny skutek. „Westf. Mercur" podaje następujące ogłoszenie: „Kupiec milej powierzchowności liczący 33 lat wieku posiadający znaczny handel i majątek—pragnie, zachęcony do tego ostatnimi rozprawami, wstąpić w związki małżeńskie. Ponieważ wszyscy mówcy, a nawet książe kancelerz, uznali wyższość polek, przeto kandydat poszukuje... tylko polki. Od reflektantki nie wymaga żadnego majątku, tylko pięknej postawy i wieku 17 do 20 lat. Zgłoszenia wysłać pod adresem A. W. 100 do Ekspedycyi dziennika."

"Dowcip na łożu śmierci. Gdy ks Talleryand konał, otaczano go trzech lekarzy. „Niech wasza książeckość spróbuje,"—odezwał się jeden z adeptów Eskulapa,—„czy bedziesz książe jeszcze mógł kaszleć, lub gwizdać." Po wynędzniałej twarzy księcia przebiegł złośliwy uśmiech i chory słabym głosem odrzekł: „Kaszleć nie mogę, a od gwizdania uwolnijcie mnie. Inaczej powiedziałoby po mej śmierci, że was szanowni panowie przy końcu komedyi wygwizdałem..."

"W „Now. Wr." czytamy, iż do Petersburga przybyła z Moskwy deputacyja kupiecka, w celu starania się o przedsięwzięcie przez rząd środków dla ochrony produkcyi fabrycznej centralnych gubernii rosyjskich, zagrożonej przez konkurencyję fabryk Łódzkiej i innych Królestwa Polskiego. „Pomiędzy kupcami moskiewskimi powstała dziwna myśl—dodaje „Now. Wr."—odcięcia Łódzkiego okręgu fabrycznego kordonem, w celu obłożenia jego wyrobów specjalnym cłem przy wprowadzeniu do reszty państwa."

"Zajmująca anegdotka opowiada hr. Wasili o uszlachceniu hrabiowskiej rodziny Hijar. Przed kilku wiekami, jeden z królów Kastylii za-

błąkał się na polowaniu tak, że stracił z oczu dwa swój, a spostrzegłszy chatę, zapukał do niej i prosił otwierającego mu pastersza o gościnność. Król był przemoczony, pastersz wtedy dał mu swoje ubranie i na nocleg własne łożko. Nazajutrz król zapytał pastersza, co od niego żąda?—„Nie"—odparł pastersz—„nie jesteś Kastylijczykiem, jeżeli możesz pytać gospodarza twego o cenę jego gościnności." Król wzruszony tą dumną odpowiedzią zabrał ze sobą pastersza, nadał mu tytuł hrabiego i każdego roku, w rocznicę pierwszego z nim spotkania, posyłał mu w podarunku jedną ze swoich szat. Zwyczaj ten zachował się do dnia dzisiejszego i hrabiowski ród Hijarów dotychczas w dniu 6 Stycznia odbiera zawsze kostium królewski. Gdyby rodzina Hijar nie sprzedawała tych tradycyjnych darów, stanowiących one już dzisiaj wspaniały zbiór historycznych kostjumów.

"Uszkodzenia mózgowie bywają czasami uszkodzeniami psychicznej sfery człowieka, na dowód czego przytaczają następujący fakt.

Syn z ojem wyszł na polowanie. Syn strzelił do orla i nie trafił go; jednocześnie zaś kula odbiwszy się od drzewa, ugodziła ojca w głowę i uwieźła w mózgu. Mimo to, postrzelony nie umarł—utracił tylko w zupełności psychiczną świadomość siebie. Jadł i pił i wegetował jak roślina; jednocześnie zaś ani mówił, ani pojmował co się dokota niego dzieje. Stan ten był spowodowany naciskiem, jaki kula na mózg wywierala. Po kilku latach kulę wydobyto, i człowiek ów w tejże samej chwili odzyskał myśl i mowę. A pierwsze słowa jakie wymówił, były:

— Jednakże, mój synu, nie trafiłeś orla!
Myśli ta przez kilka lat drzemala w jego mózgu, jak nabój w lufie.

Licytacje w obrębie gubernii.

— 27 Marca (8 kwiet.) w tutejszym sądzie okręg. na sprzedaż osady młynarskiej Turlej w gminie Łęcznie, od sumy 1200 rs.

— 28 marca (9 kwietn.) w sądzie zjazdowym w Petrokowie na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi 1) przy ul. Południowej pod № 450 oo sumy 7000 rs. 2) przy ul. Konstantynowskiej pod № 321 D. od sumy 4800, rs. 3) przy ul. S-go Benedykta pod № 795 A. od sumy 9000 rs.

— 2 (14) kwiet. w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż nieruchomości w m. Częstochowie przy ul. Garncarskiej i Nadesznej pod № 308 od sumy 5000 rs.

— Tegoż dnia tamże na sprzedaż 14 1/2 morgu płacu, ogrodu i ziemi ornej we wsi Krzywianice, pow. Noworadomski, pod № 24 rejestru pomiarowego od sumy 565 rs.

— 20 lut. (4 mar.) na rynku w m. Łasku na sprzedaż koni powozowych, powozu, sani, bryczki, kartofli różnych mebli, zrzebiat, jałowizny, pasów rzemieńnych, ocenionych na sumę 1651 rs.

— 13 (25) lut. na Komorze w Niezdarze na sprzedaż skonfiskowanego spirytusu od sumy 820 rs. 42 k.

— 10 (22) lut. na Komorze w Herbach na sprzedaż spirytusu od sumy 200 rs.

— 3 (15) lut. w magistracie m. Pabianie na dzierzawę dochodu z łaźni żydowskiej w ciągu 188 2/3 r. od sumy 192 rs. in plus.

— 18 lut. (2 marca) w urzędzie leśnictwa Pajęczno na sprzedaż drzewa w 7 obrębach tegoż leśnictwa

— 29 lut. (13 marca) w kancelaryi hypotecznej m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Średniej pod № 416 od sumy 12902 rs.

— 3 (15) lut. w urzędzie p-tu Częstochowskiego na 3-eh letnią dzierzawę propinacyi na gruntach włościjańskich w 85 miejscowościach.

— 19 lut. (3 marca) w urzędzie gubernii Petrokowskiej 1) na budowę szosy i mostów na drodze Milejowskiej w obrębie m. Petrokowa od sumy 7637 rs. 74 kop. II) na konserwacyę dróg szosowych i mostów: 1) w powiecie Łaskim od sumy 4145 rs. 75 kop. 2) w pow. Noworadomski od sumy 5342 rs. 25 kop. 3) w pow. Częstochowski od sumy 9202 rs. 33 kop. 4) w pow. Będziński od sumy 8332 rs. 78 kop. 5) na reperacyę traktu Niezdarsko - Piłckiego od sumy 7838 rs. 76 kop.

— Ruch pociągów drogi żelaznej na stacyi Piotrków od 1 (13) Listopada 1885 roku.

a) w kierunku od Warszawy do Granicy:	god.	min.	
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	51	popółnocy.
" " " " " " odchodzi	12	56	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	51	przed połudn.
" " " " " " odchodzi	9	59	
Osobowy (3 klasy) przych.	4	4	po południu
" " " " " " odchodzi	4	14	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kuryjerski (2 klasy) przych.	2	38	po północy
" " " " " " odchodzi	2	43	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	40	po południu
" " " " " " odchodzi	5	48	
Osobowy (3 klasy) przych.	12	44	po południu
" " " " " " odchodzi	12	54	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy):			
Wychodzi z Piotrkowa	4	45	rano
Przychodzi z Warszawy	11	25	wieczorem.

Dla WYNAŁAZCÓW—PATENTY na WSZYSTKIE KRAJE,
wyrabia, nabywa, pośredniczy w sprzedaży, udziela porady, **PO W. WE RNICKI**
Warszawa, Włodzimierska 17.

(R. i Fr. № 1102)

(10—1)

Apteka M. Samborskiego

(dawniej Rompalskiego)

ulica „Petersburska“ w „Petrokowie“.

Zaopatrzoną została we wszystkie środki, wchodzące w zakres nauki lekarskiej i Weterynaryi. **Specyjalia** zagraniczne i krajowe, jak: Elixiry, Pastyłki, Trany chemicznie oczyszczone i wina lekarskie. **Wody mineralne** wprost ze źródeł czerpane i sztuczne w fabryce przy aptece mej wyrabiane. **Narzędzia chirurgiczne i środki opatrunkowe.** Również polecam: Amonię, Benzynę, Glicerynę, Terpentynę francuską i chemicznie czyste: Chloran i Siarczan chininy; nadto do użytku gospodarczego: sól Glauberską, koperwasy miedzi i żelaza, — a wszystko **po cenach składowych warszawskich,** mając możność sprowadzać takowe z pierwszorzędných firm zagranicznych; o czem mam honor zawiadomić WP. Doktorów i Szanowną Publiczność miasta i okolicy. (6—2)

Egzystująca od lat 30-tu

FABRYKA WAG

Julijusza Sperling w Warszawie

przeniesiona została z ulicy Elektoralnej do własnych zabudowań fabrycznych przy ulicy Leszno Nr 693-b róg ul. Wroniej.

Wskutek podrabiania firmy

na wyrobach niezastępujących nawet na nazwę wag, a sprzedawanych przez nieuczciwych handlarzy za znane wagi Sperlinga, szkodząc firmie wyrobionej 30-toletnią uczełwą pracą, przez podstawianie lichych wyrobów za dobre, fabryka zmuszona była wyjednać zatwierdzonej przez

Rząd Markę Fabryczną,

w której wyka założenia fabryki i nazwiskim języku; oszustwa uprakujujących o canie uwagi, waga była ta na, gdyż wawane tą mar bezwarunkowo



z roku 1856 ryki i całe isko, w rosyj dla uniknięcia sza się Panów. baczne zwr ażeby każda kowa opatrzo gi nieostępką firmową są

(R. i Fr. 1220) (6—1)



(R. i Fr. 437)

(6—4)

Potrzebna jest na hypotekę majątku ziemskiego w gub. petrokowskiej

Suma 10000 rs.

na umiarkowany procent na 1-y numer po Towarzystwie Kredytowem. Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia“.

(2—2)

Wspólnika

poszukuje się, z kapitałem 4000 rs. Za co gwarantuje się od przedsiębiorstwa 2% doходу brutto, i mieszkania. Wiadomość w redakcyi „Tygodnia“.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 15 powieści p. t. „Przysięga Eleonory“.

Interesujące dla pp. palących

Nowo-otwarta fabryka tabacznia

„PORTA“

w Warszawie, ulica Hoża Nr. 70.

Wyroby moje przygotowane są wyłącznie z najprzedniejszego tytoniu tureckiego, o czem przekonac się można w Warszawskim zarządzie akcyzy, oraz w samej fabryce. Kto raz spróbuje wyrobów mej fabryki, ten niezawodnie — przekonany jestem — na zawsze pozostanie konsumentem takowych. Nabywać można we wszystkich znanych składach tytoniu i dystrybucyjnych.

Szt	Papierosy	R. K. F.	Tytunie	R. K.
100	Moneta	60	Jantar	320
100	Zemczug	70	Granatt	360
100	Biriuz	1	Toper	4
100	Lira	1	Koral	5
100	Srebro	1	Rubin	6
100	Czerwoniec	2	Szafr	8
100	Marka bez munsztuka	1	Aimar	10
100	Sterling	2	Brylant	15

Właściciel fabryki „KARAIM“.

(R. i Fr. 572)

(4—4)

SKŁAD WIN BRACI KEMPNER

w Warszawie, ulica Długa № 5,

poleca:

Wina krymskie i kaukaskie w dobroci nieustępujące zagranicznym, po cenach bardzo umiarkowanych. Sprzedaż takowych odbywa się we wszystkich większych handlach w Warszawie i na prowincyi i naszej filii w Kaliszu. Za czystość i trwałość win, firma poręcza. Zlecenia z prowincyi wykonywają się za zaliczeniem (Nachnahme). (R. i Fr. 1134) (6—1)

! Z G U B A !

Pewna osoba z miasta Łodzi, (mieszkająca przy ulicy Konstantynowskiej № 320-s), zgubiła w dniu 9 lutego w „Petrokowie“ na foksalu portmonetę, wewnątrz której było rs. 24 i różne papiery, mające jedynie tylko jakąś wartość dla poszkodowanej. Szanowny znalazca **pieniądze może zatrzymać**, a wszystkie papiery z książeczką legitymacyjną i „nachkartą“ z magistratu m. Łodzi, oddać raczy do Redakcyi niniejszego pisma, za co wynagrodzenia otrzyma jeszcze **rs. 6.** (2—1)

DO WYNAJĘCIA

Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego**, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gólbowskiiego, ulica „Petersburska“ wprost Poeczy. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacer — wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13—3)

Skradzione zostały

następujące papiery publiczne w mieście **Nowo-Radomsku:**

- 1) List Zast. Tow. Kred. Ziemsk. Seryi I № 031461 Lit. C. na Rsr. 500.
- 2) 5% Ros. pożycz. premijowej z r. 1864 Ser. 835 № 12.
- 3) 5% Ros. pożycz. premijowej z r. 1866 Sery; 12788 № 7.
- 4) 5% Ros. pożycz. premijowej z r. 1866 Seryi 14544 № 40.
- 5) Węgier. bilet „Tow. Czerwonogo Krzyża“ Seryi 0707 № 48.

Uprasza się o zwrócenie uwagi na te papiery, a w razie wykrycia o zawiadomienie Redakcyi „Tygodnia“, za stosownem wynagrodzeniem. (3—2)

L. Horowicz

Skład główny soli Kuchennej w „PETROKOWIE“

poleca sól **szybikową** w kawałach którą sprzedaje o 10 kop. taniej na pudzie, podług bylej ceny; **Pruską** również w kawałach; **mieloną; ruską i śniegowką.** Odpadki dla inwentarza odstępuje po bardzo **przystępnych cenach.** (3—3)

— Czy wiesz Jemkins, że o mało nie przestra-
 zyłes mnie—rzekł.
 — Przebac mi pan... gdybym był przewidział...
 — Bądź spokojny, nie mam do ciebie żalu; jako
 niewolnik obowiązku, musisz mieć otwarte oczy, a
 kiedy takie oczy patrzą, polujący ukradkiem muszą
 być w strachu.
 Jemkins gniótł czapkę w rękach.
 — Przepraszam pana, ale w tej chwili nie o nich
 myślałem.
 — O kimże więc?
 — Ależ do kogo! o nim, o morderey... Tak, wie-
 rzaj mi pan, to już nad moje siły! Rano... wieczorem...
 w nocy, myśli ta mnie zabija... Nędzniki! zbroj, zdaje
 mi się, że go wszędzie widzę!... Doprawdy rozum tra-
 cę. Czy mi pan uwierzysz, teraz nawet, słysząc ja-
 kies kroki, mówięm sobie: to on! Panie Herbercie
 — Uspokój się Jemkinsie, myślisz ta wyjąznie cię
 zajmująca jest bardzo naturalną,—mówił Godfred po-
 wtzymując dreszcz wewnątrz... Powiem lordowi
 Gloweley, jak żywo współczujesz naszemu niezgodzie.
 — Tak panie, żywo i szczerze. Wściekam się
 wąż sączy jeszcze swój jad, drwiąc sobie z nas!... Do
 dyjabła, gdybym go wziął na cel mego karabina...
 Wyrazisty gest uzupełnił słowa. Godfred ogra-
 niezyl się na potwierdzeniu znakiem i odszedł chwiej-
 nym krokiem.
 Jak długo się błąkał potykając o drzewa, rozdzie-
 rając ręce o ciernie—niewiadomo. Nakoniec znużony
 zatrzymał się na polance, nad przegięciem strumyka.
 Ukąkł i zanurzył głowę w zimnej i przezrocznej
 jego wodzie. Orzeźwiony i uspokojony powstał zwo-
 na i skierował swe kroki ku zamkowi.
 Wszedł na schody pierwszego piętra i uchylił
 drzwi górnego salonu.

— 115 —

Oparty o kominek, wpatrywał się w nią z miło-
 ścią. Postąpił kroków parę i usiadł obok niej przema-
 wiając czule.
 — Pierwszy to raz od tej nocy fatalnej jeste-
 my sami... razem jak dawniej... Czy chcesz posłuchać
 mnie ukochana; powiedz czy—pozwalasz? Te cierpie-
 nia, które trawia twą duszę, dozwól niech podzielę.
 Czy sądzisz, że nieszczęścia twoje nie odbijają się smu-
 tnem echem w mem sercu? Co ciebie dotknęło—czyż
 nie dotknęło i mnie równie boleśnie. A jednakże u-
 ciekałaś przedemną.
 — Herbercie!
 Rozumiem cię, działałaś przezornie. Trzeba było
 omylić czujność otaczających, nie nalegałem też dotąd,
 poddałem się cierpliwie, pokornie... Ilem wycierpiał
 Bóg sam wie tylko... Ujrzeć cię zdala, nie śmiejąc
 przemówić, zbliżyć się, lekając zawołać, „ukochana! two-
 je cierpienia są również mojem!“... Ale to już przeszło;
 nakoniec nadeszła chwila, w której zrzucić możemy
 krępujące nas więzy! Mogę przybieść do ciebie, mam
 prawo nawiązać przyszłość, która już do nas należy.
 Jesteśmy wolni Eleonoro!
 — Wolni?
 — Tak, lord Gloweley pochwała zamiary nasze...
 Wolni!... Wolni pójść razem, ręka w rękę drogą życia.
 Wolni być wszystkim, ty dla mnie, ja dla ciebie. Wol-
 ni kochać się w obliczu świata całego.
 I malując obraz szczęścia, Herbert objął z ręczną
 kibić ukochanej. Ta słuchała dotąd w milczeniu,
 uważnie.
 Teraz wyrwała się z objęć młodzieńca i usiadła
 na dawnym miejscu pod oknem.
 — Panie Herbercie—zawołała—a poprawiając się
 dodała:—Sir Godfredzie Gloweley, błagam jak o łaskę
 nie mówmy o przyszłości!
 Przyszły spadkobierca zadrżał.
 — Co wyrzekłaś Eleonoro?—zawołał.

— 118 —

Herbert—Godfred usiłował uśmiechnąć się.
 przyszedł do niego.
 — Pan Herbert!
 ki i zawołał:
 poznał krewnego swego pana. Podniósł rękę do czap-
 sławę i energiczne rysy Jemkinsa. Gajowy również
 Kochanek Eleonory poznał wkrótce marsową po-
 ten się zbliżał.
 jacielskie usposobienie. Godfred stał niepewny. Tam-
 łożenie tego człowieka zamieniono w niebyt przy-
 Nie bęgał sam widzianym, mógł dostrzedz, że
 trzymał się.
 chodzącego z zarosli i stawającego wśród drogi. Za-
 Nagle, ujrzał w pewnej odległości człowieka wy-
 należonym ruchom ciała, ułożenia porców duszy.
 zwrócił w tę stronę spokojną swe kroki, szukając w
 Uciekający przed własnymi myślami Herbert
 lasom.
 ponizej dolina, wśród której kręta ścieżka wiodła ku
 Z przeciwnych stron pagórek zarosły krzakami,
 w przestworzu.
 kając z lekka piasku na wybrzeżu, wlatywały, niknąc
 Męży w przelocie muskały maszty okrętu—lub doty-
 sobą pieniaście fale nad głową jakby wstęgi zamglone;
 podwojną szybkością prąd wody oceanu, pochając przed
 baka rozpuszczając swe żagle. Dalej statek parowy z
 mi a przezroczeniem błękitem nieba, małeńka łódź ry-
 drgająca powierzchnią; pomiędzy niemiążemni się fala-
 Z jednej strony morze niezmiernie z lekko
 kach.
 any, wesoły krajobraz, skąpany w światłach blas-
 zroczej atmosfery. Ziemia i niebo łączyły się w ja-
 ki na podobieństwo puchów habédzich bujały w prze-
 wize unosił w powietrzu pył z drogi. Tężowe obłocz-
 Ciepły wiatr, przesycony siłami wzięwanymi, w lekkim
 jakby nagabywany otaczającym go wdziałam.

— 114 —

łem. Marzyć zatem o związku z lady Jarrold, byłoby
 to ludzi się płonni nadziejami.
 Lekki uśmiech, uśmiech dumy i tryumfu zabłysł
 na licach kochanka Eleonory?
 — Czy dozwolisz mi stryju samemu: w obec mej
 kuzynki, bronić swej sprawy.
 — Dobrze—choć uważam krok twój za da-
 remny.
 Głos starca osłabł; widocznie długa rozmowa
 wyczerpała jego siły.
 — Pię!.. szepnął.
 Obok łóżka na stole stała flaszeczka i mały sre-
 brny kubek. Godfred wlał w niego kilka kropel ply-
 nu zawartego w flaconie, rozmieszał z wodą i podał
 starcowi.
 Odchodzę stryju,—rzekł, stawiając próżny kubek
 na stole—jesteś znużony... potrzebujesz zpczynku.
 Lord Gloweley, wyciągnął ku młodzieńcowi rękę.
 — Nie; zostań i posłuchaj mnie, żądam tego.
 Nieprzeniknione są drogi Opatrzności; dziwne często-
 kroć—zawsze niezbadane; musimy jednak ugiąć głó-
 wę przed jej wyrokami... Jakże człowiek jest małym
 wobec Boga!.. znikomość nasza upakarla nas, uni-
 cestwia. Godfredzie, w tej uroczystej chwili zwracam
 się do ciebie z ostatnią prośbą!
 — Z prośbą?
 — Tak, czuję to, wkrótce uzyskam spokój wie-
 czny. Dzień ten blizki i mieszkańcy mych posiadłości
 powitają w tobie siedmnastego barona Gloweleyu...
 Baronowi to Gloweleyu poruczam spełnienie ostatniej
 mej prośby.
 — Stryju drogi, dłaczego rozdierasz mi serce
 temi smutnymi przeczućmi.
 — Powtarzam raz jeszcze, posłuchaj mnie uważ-
 nie. Tobie przekazuję spełnienie wielkiego zadania...
 Przysięga Eleonory

— 111 —

— Czego chcesz odemnie? — zapytała
— Widzisz cię—mówię—słyszeć dowiedzieć się
wreszcie, jaka tajemnica przyczyta, zmusza cię do
stronienia odemnie? — zawołał gorąco Godfred.

— Odetchnął głośno—powieki opadły ciężko i padł
przeklinając.
— Morderco Harrego Gloweley, ja cię... ja cię
wielu przysięga groźną zawołał:
prostał piersi swe pochylone, a wstrząsając w do-
starsza: lord Gloweley w gwałtownym paroksyzmie wy-
Nagle, jakby widziało jakiegoś ukazano się ozonem
chac było szokowane zębów...
Godfred drzał. W otaczającym go spokoju, sły-
ley! Pomszcz mego syna!
mówił chrząkającym głosem starzec! — Baroni Glowe-
— Stry umrze — ale synowiec niech pamięta—
Starzec wyzerpany słabi zwoła.
na wieki przeklecie!...
nie od rąk do rąk! I niech imię niegodnego zostanie
szutki, policykowane przez barwana, błąka się wiez-
pochłonie zbrodnia! Niech ciało jego rozdarła na
zepchnięty, runął na dno przepaści. Niech otchłan
gna na tę samą skałę, z której wierzchołka syn mój
chaj twe własne ręce pochwycał go i zziębniętego zacię-
ją lub podstępem nędznik ten uniknie tego losu... nie-
— A jeżeli prawo okaże się bezsilne... jeżeli si-
wił dalej:
Herbert zdawał się konać. Lord Gloweley mō-
ramię dostępnie i wyda w ręce sprawiedliwości!

— Oczekaj... Gdzie biegł? Na to pytanie nie umiał
by zapewne odpowiedzieć.
Minął bramę zamkową, trawnik i w kilka mi-
nut stanął na granicy baronii. Nieprzeparła potrze-
ba ruchu gnaiła go w świat.
Przycmionym wzrokiem błędził w przestworzu,

— 113 —

To święte polecenie, ty jeden spełnić możesz... i speł-
nisz je.

Z ust starca słowa wychodziły krótkie, urywane,
rozkazujące. Czoło jego pergaminowej żółtości dziw-
nie było chmurne, źrenice dzikie rzuciły blaski,
srebrny włos jakby dotknięty iskrą elektryczną po-
wstał mu na głowie. Głosem dziwnym, rwącym, wy-
mawiał każdy wyraz... każdą sylabę.

— Godfredzie! syn mój padł ofiarą najpodlej-
szego zamachu, a morderca jego żyje... Harry umarł,
a potwór, który mu odjął życie nie został ukarany.

Spadkobierco rodzinnego herbu!... naczelniku ro-
du, który wieki uświetniły chwałą, czy mnie słyszysz,
Godfredzie: gdzie jest morderca mojego syna?

Godfred słyszał... słyszał i drżał cały.

Chciał odpowiedzieć, lecz żaden głos nie mógł
wyjść ze ścisniętego gardła. Nawprost łoża, w wiel-
kiem zwierciadle odbijała się jego postać: blade śmier-
telnie, pragnął wyrwać się z tego miejsca, a stał jak
przykuty, — z tego uścisku, który go przytrzymał
u łoża boleści. Palce umierającego krwawiły mu rękę,
gniotły kości.

— Tak—mówił dalej starzec—burza, która mną
miota i w tobie widzę szaliste. Dusza twoja zarówno
jak i moja burzy się na myśl o zbrodniarzu, którego
zuchwalstwo zasługuje na sprawiedliwą karę! Wszyst-
kie drgające w tobie uczucia szlachetności, wspaniało-
myślności, podnoszą bunt... Drżenie ust... blask oczów...
gwałtowne bicie pulsów, oto najwymowniejszy dowód
uczuc twoich. Tak... ty zarówno zemną nienawidzisz,
przeklinasz niecnego zbrodniarza, który pozbawił ży-
cia Harrego!... jego, tak pełnego słodyczy i dobroci!...
jego—ten wzór poświęcenia... miłości.

Głuchy jęk wydarł się z piersi młodzieńca.

— Godfredzie—mówił dalej kaleka, a pot śmiertel-
ny perlił się na jego czole i głos bezdźwięczny wy-
dawał chrapotliwe dźwięki—Godfredzie tobie, to... to-

— 112 —

— Eleonoro! — zawołał p. Mglosem.
Nie otrzymał odpowiedzi. Ciężko prawie za-
puszczane nie dopuszczają światła. Młody człowiek
przeszedł zwoła salon i uniósł portiere sąsiadniego
salonu.
Dywan tłumil jego kroki.
Przy oknie tyłem obrócona siedziała lady Jar-
rold z głową pochyloną i bezwładnie opuszczonymi ręk-
koma.
Godfred postąpił, a pochylając się nad młodą
dziewczyną dotknął zlekką ustami odkrytej szyi.
— Eleonoro—szepnął.
Dziewczyna zerwała się nagle, jak pod dotknię-
ciem żmii.
— Pan tu—wyjąknęła.
Na jej bladej twarzy odmalował się wyraz nie-
wysłowionej boleści i przerażenia.
Herbert zachwiał się.
— Nie oczekiwajasz mnie—wymówił z boleścią.
Eleonora pochyliła czoło, jakby zawstydzona się
nie wiesz, dlaczego? — przychodzę upoważniony przez
stryja.
Eleonora stała, starając się odzyskać pewność
siebie lub przynajmniej pozory spokoju, — naprzę-
jednak.
— Czego chcesz odemnie? — zapytała
— Widzisz cię—mówię—słyszeć dowiedzieć się
wreszcie, jaka tajemnica przyczyta, zmusza cię do
stronienia odemnie? — zawołał gorąco Godfred.

— 116 —

— Cierpiałam—szepnęła.
— I to jest przyczyną twego postępowania. Nie
rozumiem.

Postąpiła ku oknu, przy którym ją zastał.
Z tego to miejsca dawniej śledziła jego przyście.
Teraz zasunięte żaluzje, zaledwie blade przepuszcza-
ły światło. Podniosła sprężynę—roztworzyły się nagle
uderzając o mur wewnętrzny.

Słońce paliło. Potok czerwonego światła zalał
nagle pokój. Aureola świetlana otoczyła Lady Jarrold.
Postać jej ukazała się zmieniona, wybladła. Jakaż bo-
leść straszliwa, nieublagana, takimi bruzdami zeszpeciła
to czoło cudowne? W zapadłych oczach, w każdym
rysie znać było ślady zniszczenia.

— Spójrzij na mnie, a zrozumiesz — zawołała
głosem pełnym zniechęcenia i smutku.

Przerażenie odbiło się w rysach Herberta.

— Ciebież ja to widzę, ciebie w tym stanie Ele-
onoro! — zawołał z rozpaczą.—Niestety jakże te ciosy
zraniły twą duszę. Jakże jest ciężką żaloba, którą
przywdziałaś.

— O tak, ciężką, bardzo ciężką—westchnęła.

— Nie jesteś stworzoną do cierpień Eleonoro.
Takie serca jak twoje upadają pod niemi... Zapomnij...
wyrwij się z tego pognębienia. Odżyjesz w szczęściu.

Wstrząsnęła głową boleśnie.

— Nie ma już dla mnie szczęścia na ziemi —
szepnęła.

— Wielki Boże! co mówisz—zawołał.

Szkotka milcząc ukryła twarz w dłoniach, i u-
padła na sofę. Przez długą chwilę milczała, łkając
gwałtownie.

— Eleonoro, obchodzisz się ze mną w sposób
okrutny—zawołał Herbert.

— Oszczędź mi wyrzutów—rzekła błagalnie.—
Czyż i bez nich, zamało mam powodów do smutku?

— 117 —